

MONIKA KOSZEWSKA

Przemiął ten dzień



POLSKA
WERSJA KSIĄŻKI
"DIABEŁ UBIERA
SIĘ U PRADY"

[Kup książkę](#)

MONIKA KOSZEWSKA

PRZEMINAŁ TEN DZIEŃ

1PUNKT

Sopot 2022

[Kup książkę](#)

Spis treści

1. Powrót do domu	7
2. Odseparowany jak Axl Rose	15
3. Nie ma większego nieszczęścia niż przyjaciółka psychiatra	24
4. Och, Karol...!	31
5. Białas	39
6. Czy wszystkim muszę się tłumaczyć?	47
7. Czuję się wolna	55
8. Urlop i co dalej?	61
9. Powrót do pracy	70
10. Starcie z Justą	80
11. Zaręczyny	87
12. Wysłannik	98
13. A jednak...	108
14. Jak ryba w wodzie	116
15. Maurycy	124
16. Katastrofa zaręczynowa	132
17. Zdana matura na pięć	143
18. A jednak jeszcze bije	150
19. Świętujemy!	157
20. Latające talerze	166
21. Zakasać rękawy	174
22. Szkoda, że z chemii nie byłam orłem	182

23. Osobisty weterynarz	190
24. Bez pomocy Weroniki się nie obędzie	199
25. Projekt: „Zdrowe, lśniące włosy”	206
26. Trójmiasto jest takie małe	215
27. Polowanie na Karolinę	227
28. Sergiej próbuje mnie nawrócić	236
29. Letnie wieczory na Zaciszu	243
30. Morderca znad Motławy	251
31. Wyniki	262
32. Zguba	272
33. Myśli należy przelać na papier	278
34. Weronika straciła pacjentkę	286
35. Co siedzi w głowie mężczyzny	296
36. Sopocki event	306
37. Łazienki Północne	313
38. Weronika ma kłopoty	325
39. Musiała wykręcić jakiś numer	335
40. Trzeba być czujnym jak ważka	342
41. Kto siądzie za moim biurkiem?	349
42. Przekazanie obowiązków	355
43. Pożegnanie	366
44. Amalfi, niebo na ziemi	378

1.

Powrót do domu

Lot z Kijowa do Warszawy tradycyjnie trwał godzinę i dwadzieścia sześć minut. Dla mnie był to najdłuższy lot w moim życiu. Na lotnisku w Warszawie samolot czekał na swoją kolejkę. Wcześniej była mgła, samoloty nie mogły wylądować, zrobił się tłok. Czekaliśmy kolejne dwadzieścia minut. Ledwo co zdążyłam na lot do Gdańska.

Dobrze, że świeciło słońce, przynajmniej nie wyglądałam jak blondi, która stylizuje się na celebrytkę, chodząc w okularach w pochmurny dzień. Bez nich też się zbyt dobrze nie prezentowałam, rozmazany makijaż, podkrążone oczy i ta mina smutnego królika z opuszczonymi uszami. Po co ja ryczę, przecież łyżniczego nie zmienię. Oszukał mnie, nie można temu zaprzeczyć. Wybiegłam z mieszkania i nie pozwoliłam, żeby mnie dogonił na lotnisku i się wytłumaczył, przecież to była moja decyzja. Wiem, płaczę, bo jest mi najzwyczajniej na świecie przykro.

– Przepraszam, coś się stało, źle się pani czuje, może pomogę?

- W czym chce mi pan pomóc?
- Proszę się nie denerwować, widzę, że ma pani trzy torby, ja tylko jedną. Pewnie spieszy się pani na samolot do Gdańska.
- Bo jest pan mężczyzną i nie musi się stroić, jak to mają w zwyczaju kobiety. Choć znam, jednego, który też przykładął dużą wagę do stroju i nawet mi to opowiadało.
- To z jego powodu pani płacze?
- Pan zawsze taki ciekawski? Ja nie płaczę, mam zapalenie spojówek, łzy same mi lecą po policzkach.
- Bardziej wiarygodna wersja to nadwrażliwość na światło, dlatego przemieszcza się pani po terminalu w okularach?
- Cieszyłam się, że świeci słońce i będę mogła w naturalny sposób pomykać w przeciwsłonecznych, tylko nie pomyślałam, że muszę przejść przez budynek. Gdzie ja mam głowę? No jak to, gdzie? Straciłam rozum w grudniu, a teraz muszę szybko go odzyskać.
- Ma pan może wodę?
- Nie, ale mogę szybko kupić, tam jest kiosk. Ciepłą czy zimną?
- Lodowatą i najlepiej całe wiadro.
- Pani żartuje, prawda?
- Nie, mówię poważnie i proszę wylać mi na głowę, muszę szybko odzyskać rozum.
- Śmiech przez łzy, to takie rozkoszne, szczególnie w wydaniu takiej kobiety jak pani.

– Mówienie o mnie, że jestem rozkoszna, z pana strony jest nierozważne. Kiedyś pani doktor tak się do mnie zwróciła podczas wizyty. Proszę zgadnąć jakie były tego konsekwencje?

– Nie mam pojęcia.

– To była moja ostatnia wizyta, więcej nie miałyśmy nieprzyjemności się spotkać.

– Przepraszam, nie chciałem pani urazić.

– Nie musi mnie pan przepraszać, trochę drażliwa jestem dzisiaj, mam zły dzień. To ja przepraszam, pan chce mi podać pomocną dłoń, a ja jestem nieuprzejma. Nie jestem wredna z natury.

– Chyba pani żartuje? Nawet nie śmiałbym o pani tak pomyśleć. To ja się źle zachowałem, napastuję nieznaną kobietę i nawet się nie przedstawiłem. Pani pozwoli, Maurycy Kalinowski.

– Miło mi, Maria...

– Cóż za piękne imię! Domyślam się, że nie lubi pani kiedy się je zdrabnia.

– Może przejdźmy na ty, bo wnioskuję, że pan również leci do Gdańska i jesteśmy na siebie skazani przez najbliższe siedemdziesiąt minut.

– Od razu skazani, a może – wbrew pozorom – jestem duszą towarzystwa i nie pozwolę, żebyś się smuciła, a każde wypowiedziane przeze mnie zdanie rozbawi cię do łez.

– Łez to ja mam już dzisiaj pod dostatkiem, obawiam się, że wszystkie wypłakałam.

– To będą łzy radości, a nie smutku.

Dotychczas tylko jednemu mężczyźnie udawało się mnie doprowadzać do łez, nadal to robi, tylko tym razem nie są to łzy szczęścia. Odnoszę wrażenie, że straciłam kontrolę nad swoimi oczami, krople same lecą mi po policzkach. Powinnam zacząć o nim myśleć jak o czymś najgorszym, co mi się w życiu przytrafiło, ale nie potrafię.

- Mario, jesteś?
- Przepraszam, Maurycy, zamyśliłam się...
- Świeża historia?
- Nie rozumiem pytania...
- Chyba nie płaczesz bez powodu.
- Ja nie płaczę.
- Nie, łzy same ciekną ci po policzkach.
- Proszę, nie rozmawiajmy o tym. Nie mam w zwyczaju zwierzać się obcym osobom. A tak na marginesie, obiecałeś, że będziesz mnie rozśmieszać, a obawiam się, że nie zdążysz, bo musimy już wchodzić na pokład samolotu.

Pozbyłam się intruza, chociaż nie ukrywam, że rozmowa z nim sprawiała mi przyjemność. Nie jest nachalnym zarozumialcem, wprost przeciwnie, stara się być delikatny i uczynny, nie musiałam taszczyć tej nieporęcznej walizki, którą dostałam w prezencie od Mikołaja. To będzie pierwsza rzecz, którą wyrzucę po przyjeździe do domu. Marzę już o wygodnym fotelu, kocu i lampce wina. Zupełnie zapomniałam o moim czworonożnym przyjacielu, nie byłabym dobrą mamą. Przecież muszę

odebrać Białasa, chyba że Piotruś z Pawłem stwierdzą, że nie nadają się do tej roli i mi go nie oddadzą.

– Przykro mi, ale chyba nie zagłębisz się w lekturze. Co chciałaś czytać?

– Na tym miejscu przed chwilą siedziała kobieta.

– Dobrze, że użyłaś czasu przeszłego, siedziała, zamieniłem się z nią miejscami, przecież ci obiecałem, że będziesz dzisiaj płakać ze śmiechu.

– *Niewinni nie ponoszą kary.*

– Brzmi złowieszczo.

– Lubię głównego bohatera, obawiam się, że dzisiaj mogłabym się z nim utożsamić.

– Jest prokuratorem, policjantem?

– Nie, skądże, biznesmenem, a przy okazji likwiduje tych, którzy wyrządzili mu krzywdę, a ja dzisiaj do mojej listy krzywdzicieli dodałam kolejne osoby, chyba powinnam je zacząć wykreślać.

– Wybaczenie ludziom nie jest oznaką słabości.

– A kto tu powiedział o wybaczeniu? Na pewno nie ja.

– Podejrzewam, że nie jesteś mściwą osobą, taka delikatna, wrażliwa kobieta...

– A co ty o mnie wiesz? Nie można oceniać człowieka po pozorach. Ja jednego oceniłam i mam za swoje. Było tak pięknie... niespodzianki, miłe słowa, prezenty. Wszyscy mnie ostrzegali, ale ja byłam ślepa. Może rzucił na mnie jakiś urok? Po co ja ci to mówię? Bez sensu.

– Daj spokój, nieraz pomaga, jak się człowiek komuś wyżyli.

– Mnie nie pomoże i przestań mnie męczyć. Przyczepiłeś się do mnie, nie pytając czy mam ochotę na towarzystwo i wygłaszasz mi morały. Nigdy nie odniosłeś wrażenia, że świat zaczął ci się walić na głowę? Jutro obudzę się rano i nic już nie będzie takie jak miało być. Nadzieja umiera ostatnia i właśnie jutro wyprawię jej pogrzeb.

– Niespełniony muzyk zagra na trąbce marsz pogrzebowy?

– Powinna lecieć Metallica „Master of Puppets”, ale ten, którego będę chowała, nie zasłużył na taki utwór, klasykę gatunku zostawię na inną okazję.

– To możesz puścić kiedy będziesz wykonywała wyrok. Tylko pamiętaj, czarny kombinezon z ceraty, rękawiczki z talkiem, chyba najlepiej czerwone, żeby komponowały się z całością. Wyglądasz na kobietę, która przywiązuje wagę do szczegółów w ubiorze. Proszę, uśmiechnęłaś się. Nie rób buzi w podkówkę, to nie w porządku.

– Dzisiaj nic nie jest w porządku.

– Nie przesadzaj, jak patrzę na twoje dłonie, to odnośzę wrażenie, że nie jesteś ogrodnikiem.

– Chyba ogrodniczką.

– Jesteś zwolenniczą feminizacji języka?

– O czym ty mówisz?

– Należysz do kobiet, którym zależy na uwzględnieniu żeńskich końcówek przy określaniu zawodów?

– Wprost przeciwnie, uważam to za głupotę. Generalnie

kobiety, które nazywają siebie feministkami robią sobie krzywdę i otoczeniu też.

– To ciekawa teoria. Jeszcze z taką się nie spotkałem.

– Nie mogłeś się z nią spotkać, bo znasz mnie od godziny. Właśnie, zaraz lądujemy. Nawet wodą nie poczęstowali.

– Stewardesa przechodziła, ale dałem jej dyskretnie sygnał, żeby zostawiła cię w spokoju, obawiałem się, że dołączy do twojej listy osób do likwidacji, a wspominałaś, że zrobiło się na niej tłoczno. Dwa zero.

– Gramy w jakąś grę?

– Tak, i przegrywasz! Chyba tego nie lubisz?

– Jak mogę przegrywać w grę, do której nie znam zasad?

– Dobrze cię wyczułem, nie lubisz przegrywać! Na tej liście są ludzie, z którymi przegrałaś?

– Ja nigdy nie przegrywam! Ponoszę chwilowe porażki, upadam po to, żeby się podnieść. Nic nie dzieje się bez przyczyny.

– Też jestem takiego zdania. Generalnie nie mam w zwyczaju zaczepiać kobiet na lotnisku, ale kiedy cię zobaczyłem, szarpiącą się z walizką, do której podchodziłaś z wyjątkową nienawiścią, pomyślałem, że los zesłał mnie, żebym ci pomógł.

– W czym miałeś mi pomóc?

– Kiedy podchodziłem do ciebie nie miałem pojęcia, ale teraz już wiem – zapobiec w zabiciu walizki.

– Maurycy, nie obraż się, ale chrzanisz. Na mnie takie

teksty nie działają. Uśmiechnęłam się, bo to, co powiedziałeś, przez chwilę wydawało się mi zabawne, ale to był tylko śmiech w afekcie, paramimia. A, nie wiesz co to znaczy, przepraszam, mam przyjaciółkę psychiatrę, ona lubi używać fachowych określeń. Właśnie moje dziecko dzisiaj jest u Weroniki, bo chłopcy pojechali na wycieczkę.

– Masz dziecko?

– Można tak powiedzieć. Dziękuję za towarzystwo i przykro mi, że wziąłeś mnie za inną osobę niż jestem. A tak na marginesie, ty też wracasz z Kijowa?

– Nie, z Madrytu.

2.

Odseparowany jak Axl Rose

Madryt wsiadł do taksówki i pojechał w siną dal. Ja uruchomiłam swojego białego rumaka, z którym niedługo będę musiała się rozstać i obrałam kierunek: Sopot. Wracalam przez miasto, bałam się, że ze złości mogę przycisnąć na obwodnicy i jeszcze spowoduję wypadek. Nie martwię się o siebie, tylko o innych uczestników ruchu drogowego.

Maurycy do samego końca nie chciał odpuścić. Cwaniaczek, myślał, że wyrwie kobietę ze złamanym sercem, a ja nie zamierzam rzucać się w ramiona jakiegoś palanta, który na siłę próbował być zabawny.

– Mario, może dasz się zaprosić na kawę? Ja bardzo lubię dzieci.

– Nie bierz tego osobiście, ale muszę ci podziękować.

– Podziękujesz jak wypijesz! Proszę, daj mi swoją wizytówkę, zadzwonię do ciebie, teraz będzie wiele słonecznych dni, spróbuję wyciągnąć cię na spacer, pewnie wychodzisz z dzieckiem.

– Maurycy, jeżeli jest nam dane jeszcze kiedyś się spotkać to zapewne nastąpi taki dzień. Dziękuję za towarzystwo, miłego dnia!

– Nie chcę być nachalny. W takim razie tobie również życzę miłego dnia.

Dla mnie chyba już żaden dzień nie będzie miły. Odnoszę wrażenie, że dzisiaj świat się dla mnie skończył. A miało być tak pięknie. W sumie było, ale się skończyło. Maria, opanuj się, przestań płakać! Czy Mikołaj jest wart twoich łez? Jakby widział teraz ciebie zapłakaną, to miałby pewność, że ci na nim zależy, a przecież tak nie jest, czy się mylę? Cholera jasna, kobieto, weź się w garść! Jesteś silna, już tyle nieszczęść cię w życiu spotkało! Upadałaś i się podnosiłaś, a teraz będziesz rozpamiętywać jakiegoś nic nie wartego kłamcę? Niech wraca do tej swojej Swietłany, która jedyne – co potrafi – to wyciągać od niego pieniądze. Jej nie przeszkadza to, czym on się zajmuje, najważniejsze jest, żeby w portfelu i garderobie się wszystko zgadzało. Może mężczyźni lubią kobiety bez ambicji, które chcą być traktowane jak księżniczki, same od siebie nic nie dając. Ona nawet nie potrafiła samodzielnie kolacji przygotować, bo po co, kiedy może to zrobić gospoia? Może to one mają rację? Zapomniałam włączyć telefon!

– *Mario, proszę, odbierz telefon!*

I co jeszcze, mam pozwolić mu dalej łąć? Co mi powie, że nie powiedział prawdy, bo obawiał się, że nie będę chciała się z nim związać?

– *Ja naprawdę cię kocham. Chciałem ci o wszystkim powiedzieć, ale nie było okazji.*

Chyba pęknę ze śmiechu, spędziliśmy ze sobą tyle dni i nocy, a on pisze, że nie było okazji. I co jeszcze?

– *Sądzę, że musimy poczekać i zobaczyć.*

Na co on chce czekać? To już koniec! Nikt nie będzie się mną bawił, nie jestem marionetką! Jestem żywym stworzeniem, inteligentnym! O, proszę, chłopak mnie zranił i w końcu jestem w stanie powiedzieć o sobie coś pozytywnego.

– *Zabrałaś mi wszystko. Może znajdziesz inną drogę, inny dzień. Wiesz, zbyt wiele razy wskakiwałem do rzeki, żeby zrobić z niej dom.*

To jest chwyt poniżej pasa, pisać do mnie wiadomości słowami piosenki GunsN’Rose. Jeszcze wczoraj wieczorem próbowałam swojego talentu wokalnego, wydzierając się razem z Axlem. Tak, to są słowa z „Estranged”.

Niczego nie zabrałam, nawet ten twój samochodek ci oddam, trudno, może jeszcze kiedyś będzie mi dane taki sobie kupić. Najgorsze jest to, że nie potrafię o nim myśleć negatywnie. Ja go kocham! To tylko złudzenie. Czy to była miłość, czy tylko kochanie?

– *Nie będę cię już męczyć, kiedy podejmiesz decyzję, że chcesz mi dać szansę się wytłumaczyć, to napisz lub zadzwoń. Pamiętaj, wszystko, co robiłem, było w trosce o ciebie. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Wiem, że nie można cię nieskończenie przekonywać, bo jesteś uparta jak muł. Proszę, nie myśl, że mi na tobie nie zależy. Doskonale wiesz, że tak nie jest. Zmieniłaś moje życie, jesteś moim porankiem i nocą.*

Bardzo dobrze, nie męcz mnie, bo i tak nic nie wskórasz. Po co do mnie piszesz, kiedy jadę samochodem?

Dzisiaj wszystko i wszyscy grają mi na nerwach, zwłaszcza tak zwani niedzielni kierowcy.

– Ty głupia babo, nie wiesz do czego służy kierunkowskaz? Skręcając w lewo wajchę trzeba opuścić na dół! To takie trudne?! Głupia blondyna! Przez takie idiotki jak ty mówią kawały o blondynkach. Co się krzywisz?

Fuj, niepomalowane paznokcie, roztrzepane włosy! Nic dziwnego, sama siebie nie jest w stanie ogarnąć to nie można od niej wymagać, że za kierownicą sobie poradzi. Kurczę, myślę, jak sfrustrowana kobieta. Muszę zejść na ziemię, wytrzeć twarz, żeby sąsiedzi nie zadawali głupich pytań. Jeszcze korek na Czyżewskiego, po co ja tędy jechałam, tutaj zawsze jest problem z płynnym przejazdem. Zachciało mi się jechać Polanki. Za każdym razem popełniam ten sam błąd!

Nienawidzę. No właśnie, tylko czego? Chyba wszystkiego, całego świata, każdego drzewa w Dolinie Radości, budynków, które mi go przypominają, ludzi, którzy idą po ulicy trzymając się za ręce.

– Cześć, Weroniko!

– Mario, wszystko w porządku?

– A co ma być, pani psychiatro, nie w porządku? Zaraz odbiorę Białasa, jak dobrze pójdzie będę za pięć minut na Zaciszu.

– Na pewno?

– Tak, był mały korek w Oliwie, ale sytuacja już opanowana. Wjeżdżam na Niepodległości. O, kolejna kretynka, nie to kretyn i czego suszysz zęby?!

– Mario, zaczynam się o ciebie martwić. Dzwonił do mnie Mikołaj.

– Nie wierzę.

– Tak, mówił, że masz jakieś kłopoty w pracy i prosił, żebym się tobą zaopiekowała.

– Dobrze, że nie zadzwonił do Ewy.

– Masz jakieś kłopoty? Potrzebujesz porady mecenasa?

– Nie mam żadnych kłopotów, niepotrzebnie cię denerwowałam. Jak byłby mi potrzebny mecenas, to trzeźwy, a na naszą sąsiadkę zbyt nie można liczyć. Wysoki sędzie, przepraszam, że krzywo założyłam strój Hermiony, ale Harry za bardzo machał różdżką. Miało być hokus pokus, a wyszło pokus hokus.

– Brakowało mi twoich żartów, Białas też się za tobą stęsknił.

– Weronika, nie ściemniaj, on nawet nie zdążył się do mnie przyzwyczaić. Pewnie po tych kilku dniach mnie nie pozna. Nawet nie będzie chciał iść ze mną do domu. O, kur...

– Co się stało?

– Muszę kończyć, z suszarką stali i mnie wysuszyli.

– Ile jechałaś?

– Zdecydowanie za szybko. Chyba jednak będziesz musiała wylać Ewie kubel zimnej wody na głowę, może mi być potrzebna.

– Miejmy nadzieję, że nie będzie tak źle. Tylko się nie kłóć, bądź miła dla pana policjanta.

– Co ty za dyrdymały opowiadasz? Byłaś wczoraj na różańcu i się nawróciłaś?

– Daj spokój, wtedy to był incydent. Teraz już wiem, że nie można z nimi dyskutować.

– Dyskutować, pękne ze śmiechu, wyzwałaś go od różnych. Adam musiał interweniować, bo by cię zamknęli za obrażanie funkcjonariusza.

– Było, minęło, nie popełniaj tego samego błędu. Obawiam się, że jesteś w takim stanie, że niewiele ci brakuje, żeby się odpalić. Pamiętaj, policjant, to nie Dorotka, nie można wchodzić z nimi w potyczki słowne.

– Tak jest, mamusiu, naprawdę, muszę się rozłączyć, on już sterczy przy moim samochodzie.

– Dzień dobry, starszy aspirant Cyprian Czadowy. Co panią tak śmieszy?

– Dzień dobry, ja po prostu taka śmieszka jestem.

– Piła pani alkohol?

– Tak, od dwunastu lat jestem pełnoletnia.

– Proszę sobie nie żartować. Dokumenty do kontroli i proszę przygotować się na dmuchanko.

– Przepraszam, o czym pan mówi? Chyba nie wypada policjantowi składać niemoralnych propozycji obywatelce.

– Pani coś paliła.

– O co to, to nie! Może raz wzięłam macha na imprezie, ale generalnie wystrzegam się takich używek.

– To wciągała nosem.